WYCHODZI DWA RAZY NA TYDZIEŃ

KORRESPONDENT

PRZY GAZECIE WARSZAWSKIÉJ.

ROLNICZY, HANDLOWY I PRZEMYSŁOWY.

Dnia 13/25 Października № 83. Rok 1860.

Nowa wialnia, czyli młynek do czyszczenia zboża.

W obecnym czasie, kiedy machiny i narzędzia rolnicze coraz bardziéj upowszechniają się i starają zastąpić ręce, sądzę, że jakąś, choć małą zasługę położę, podając do wiadomości ogólnéj opis wialni pomysłu p. Jakusza. Z zewnętrznéj budowy nie tyle się różni od znanych już wialni, ile urządzeniem wewnętrznem, i w tém cały pomysł nowy; służy bowiem razem za wialnię, arfę i młynek, co właścicielom ziemskim przynosi korzyść tę, że nie potrzebują kupować każdą oddzielnie z tych machin, lecz jedną, łączącą w sobie razem wszystko, co tylko potrzeba do zupełnego oczyszczenia zboża. Wewnątrz wsuwają się rozmaite sitka druciane, odpowiednie zbożu, do każdego po dwa przeznaczone, *górne* i *dolne*; oprócz tego jedno tak nazwane *stałe*, które tylko przy młynkowaniu wyjmuje się. Ażeby dać wyobrażenie o działaniu tego narzędzia, opiszę wszystko treściwie: *do wiania*, oprócz sitka stałego, wsuwa jeszcze jedno *górne* odpowiednie zbożu, lub może być i bez tego; ziarno wyszłe z pod cepów czy młocarni, razem z kłosami i słomą, po zgrabieniu tylko większéj, sypie się do kosza, i za pomocą korby i stosownego przyrządu wprawia w ruch cała machina, z któréj wychodzi ziarno najpiękniéj przewiane. Do arfowania wsuwają się obok stałego, dwa sitka górne i dolne odpowiednie zbożu, do kosza sypie ziarno już poprzednio przewiane—tu zostaje dostatecznie już oczyszczone, jak idzie w handel, od części obcych weszłych do ziarna, jak kamieni, piasku, kąkolu i t. p. Dla otrzymania zaś zupełnie czystego ziarna, t. j. takiego, jakie jest potrzebne na dobry zasiew, zboże przewiane młynkuje się; wtedy wyjmują się wszystkie sita, wraz ze *stałém*, targaniec czyli łącznik odejmuje się, opuszcza zasuwka urządzona przy koszu, mniéj lub więcéj, stosownie do szybkości obrotu i pośpiechu w robocie, za pomocą korby wprawiają się w prędszy jak zawsze ruch, wachlarze czyli skrzydła. Przy młynkowaniu ziarno wychodzi zupełnie czyste, oddziela się od wyborowego lżejsze czyli poślad, groszek i obce ziarna, tak, iż otrzymuje się tak piękne, czyste ziarno, od którego nic już żądać nie można.

Z przodu zrobione są dodatkowe części ścian dla większego lub mniejszego wiatru, a także gdyby ziarno padało daléj lub bliżéj. Otwory do wysypywania się ziarna porobione z obu stron, ażeby nie obracać w rozmaite strony, czyli stosować się do wiatru, co się uskutecznia za pomocą zasuwek; o innych wielu dogodnościach nie wspominam, bo to najlepiéj widzieć można, będąc obecnym działaniu machiny. Co zaś do wykonania, elegancyi, mocy i dokładności wyrobów téj fabryki, dosyć że powiem, w imieniu obywatelstwa tutejszego, u którego samo imie fabryki jest już dostateczną rękojmią sumiennego wykonania i dokładności, że powiem, iż nie wiele widziałem machin i narzędzi rolniczych tak starannie wykonanych, jak z fabryki p. Jakusza.

Rezultat działania taki, iż ziarno, które wyszło z młocarni połączonéj z wialnią, oddzielającą tylko większą słomę, oczyszcza dziennie, przy pomocy trzech ludzi, najmniéj 120—140 korcy; ziarna zaś z pod cepów ręcznych, nie oddzielonego od słomy korcy 50—60; obliczywszy więc koszta, jakie trzeba ponosić przy ręcznem wianiu, lub też podsiewaniu przetakiem, a nadewszystko czas, wypada świetny rezultat z oszczędzania kosztów i czasu przy użyciu tego młynka.

Dla interesujących się właścicieli ziemskich nie od rzeczy może będzie nadmienić, że takowe młynki po cenach nadzwyczaj umiarkowanych wyrabiają się w własnéj fabryce p. Jakusza, w Hieronimowie pod Białymstokiem.

Luc. Jąkund.

Korrespondencya.

Honiatyczki w Hrubieszowskiém, d. 13 paździer.

Szanowny Redaktorze!

Zamierzyłem dawniéj jeszcze, zaraz po skończonych żniwach napisać o żniwiarce, lecz oczekiwałem poprzednio czy się kto z większych majątków nie odezwie; obecnie gdy wyczytałem w Korrespondencie Rolniczym, wychodzącym przy Gazecie Warszawskiéj w Nr. 65, artykuł ze Skokowa pod dniem 20 wrześnie r. b. przez p. Fr. Kierglewicza, co do działania żniwiarki systemu połączonego Manna i Mac-Cornika, téj saméj, którą sam nabyłem w r. b. a ulepszającéj ją ciągle w fabryce Evans, Lilpop i Rau w Warszawie; mam sobie za obowiązek z prawdziwém dobrem dla rolnictwa naszego, za pośrednictwem szanownego pisma tego, jako prawdziwie popierającego najlepiéj i najdawniéj interesa rolnicze, przesłać kilka następnych słów, w celu objaśnienia wszystkich współziomków trudniących się gospodarstwem rolném.

Jako dzierżawca małego mająteczku w powiecie Hrubieszowskim, nie chcąc narazić się bez poprzedniego przekonania na straty, w r. 1859, w czasie żniwa, odebrałem wiadomość z Depułtycz Królewskich, z pod Chełma, o sprowadzeniu tam żniwiarki; chcąc ją obejrzéć, a tém samém nabrać prawdziwego przekonania i zabezpieczenia się od niepotrzebnego wydatku, w towarzystwie kilku obywateli tutejszego powiatu udałem się do Depułtycz. Zastaliśmy żniwiarkę czynną na owsie; każdy z nas z prawdziwém zadowolnieniem przyglądał się czynności jéj, widząc najpomyślniejszy rezultat.—Po powrocie natychmiast obstalowałem na rok 1860 w fabryce Evans, Lilpop i Rau w Warszawie takąż samą żniwiarkę; po sprowadzeniu jéj do Honiatyczek, gdy zacząłem żniwa, z prawdziwém zadowolnieniem ujrzałem ją jeszcze praktyczniejszą i lepiéj działającą jak w roku zeszłym na próbie, pomimo że w okolicach tutejszych rok teraźniejszy nie koniecznie pomyślny był na działanie żniwiarką, skutkiem położenia zboża prawie mostem przez deszcze i burze, jakie miały miejsce, i na glebę tutejszą, jako dosyć wysoką pod względem urodzajów. Wszelako żniwiarka pomimo takiéj czynności na małych obszarach, za pomocą dwóch ludzi i trzech koni użytych do niéj, wyżęła żyta morgów wielkich 50, pszenicy morgów 20, owsa przeszło morgów 50—w ciągu dni 14, i tak działała, że ręka ludzka nie jest w stanie jéj wyrównać; w ciągu odbywania żniw, kilkunastu sąsiadów moich z zadowolnieniem przekonało się o jéj użyteczności.

Dosyć na tém, że pomimo opóźnionéj pory żniw skutkiem deszczów, jednak przy pomocy jedynie żniwiarki, ukończyłem pomyślnie i bez straty żniwa ozime w dniu 9 sierpnia, a jare w d. 21 t. m.; po skończeniu u siebie zupełném, jeszcze na dni parę

posłałem ją do Zawałowa, dla p. Józefa Zbytkowskiego, gdzie przez dni trzy czynną była z wielkiém tego zadowolnieniem.

W końcu oświadczam, że po ścisłém obliczeniu się, chociaż w tym roku bardzo mało zrobiłem żniwiarką, z powodów, jak wyżéj powiedziałem, położonego zboża, żniwiarka ta jednak może się z procentem w ciągu lat 3ch w zupełności na tak małym majątku opłacić.

Alexander Gąsiewski.

Wola Mystkowska, dnia 15 września 1860.

W liście z Lublina o wystawie, zamieszczonym w Nrze 234 Gazety Warszawskiéj z r. b. jest wzmianka téj treści:

«Pan Rolbiecki przedstawił młocarnię swoją sztyftową, nowéj rekonstrukcyi, z przyrządem do koniczyny, za rs. 70. Wprawdzie system młocarni sztyftowych wielu ma przeciwników, wytrwałe jednak obstawanie p. Rolbieckiego przy tym systemacie musi miéć podstawę racyonalną.«

Na folwarku Wola Mystkowska, w powiecie Pułtuskim, mam młocarnię sztyftową od p. Rolbieckiego, czynną cztery lata z dobrym skutkiem. Porusza nią z łatwością para miernych koni fornalskich, wymłaca jak najdokładniéj dwie kopy zboża na godzinę, słoma wychodzi prosta, plew i zgonin, ile na zdzieble znajduje się, bo tarcie sztyftów nie zostawia ich na niém; nawet z wilgotnego kłosa wykrusza dobrze ziarna bez uszkodzenia, gdy niektóre innego systemu młocarnie, silném biciem w kłosy przecinają i płaszczą ziarno, lub przetrącają na części kłosy, pozostawiając w nich ziarno. Młocarnia p. Rolbieckiego tylko w osadzie sztyftów uszkodzeniu podlegać może, lecz sztyft uszkodzony lub przetrącony łatwo każdy kowal miejscowy wprawi; wypadek ten w przeciągu lat czterech tylko dwa razy miał miejsce z nieostrożnego puszczenia ze zbożem kawałka drewna lub kamienia, czego szczególnie przestrzegać należy, podobnie jak przy każdéj młocarni; uszkodzone sztyfty natychmiast miejscowy kowal naprawił. Między przeciwnikami systematu p. Rolbieckiego, słyszałem utrzymujących, że z czasem sztyfty spotkawszy się z sobą, mogą wzniecić ogień lub zniszczyć maszynę; wypadek taki może nastąpić przez wytarcie się panewek w bębnie, i to nigdy raptem, lecz zwolna, czemu łatwo zapobiedz przez poprawę panewek, skoro bęben uchodzić zacznie. Nadto przeciwni są systemowi p Rolbieckiego, ci, którzy przy rozpoczęcid fabryki nabyli młocarnie z sztyftami osadzonemi w drewniane koło blachą okute, bo w takiéj obsadzie łatwiéj sztyfty podpadają obruszeniu; w mojéj młocarni sztyfty osadzone są w sztabach żelaznych na nity (a może lepiéjby było na śruby, bo w razie wyłamania się sztyftu łatwiéj go wśrubować). Obok tego słyszałem znawców, utrzymujących, że jak tylko skończy się zakres przyznania wynalazku p. Rolbieckiemu, fabrykacya jego systemu wzmoże się. Nowéj rekonstrukcyi młocarni p. Rolbieckiego nie widziałem, i to zdanie moje ściąga się do młocarni przedostatnią używanych, którą uważam za praktyczną, jak równie odpowiadającą warunkom dobréj młócki, zwłaszcza, że i cena jéj jest przystępną.

Felix Mystkowski.

O konstrukcyi wozów, tudzież o wpływie tychże na stan dróg i byt pociągowego dobytku.

Wóz jest nadzwyczajnie ważnym w gospodarstwie sprzętem, gdyż od jego urządzenia czyli konstrukcyi, zależy łatwiejszy lub trudniejszy transport naszych plonów. Dobry wóz ułatwia nietylko zwózkę i wywózkę; nietylko ulży pociągowemu bydłu, zmniejszając niejako ciężar, ale nawet przyczyni się do polepszenia dróg kommunikacyjnych, a przynajmniéj nie psuje ich tak prędko, jak owe nędzne wózki, któremi się dotąd po największ éj części jeszcze w kraju naszym posługujemy.

Wózek nasz wązki i słaby jest wynalazkiem leniwego zaciągu, jak w ogóle nasze starożytne narzędzia rolnicze z owych czasów pochodzące, w których zaciąg był obowiązkiem dla chłopa, który zapominał, że to nie jest *darmochą*, lecz zapłatą za ziemię, mieszkanie, drzewo opałowe, pastwisko, a nawet za dobytek. Darmo niby, według mego pojęcia pracując, starano się aby jak najmniéj pracować, a zły pług, tudzież i wązki, słaby wózek jak najlepiéj wspierały tę dążność.

Dążność dzisiejsza, chęć oswobodzenia się z pętów, jakie dotąd ciążyły na rolnictwie i tamowały rozwój jego, widocznie się objawia w coraz większém rozpowszechnianiu narzędzi cywilizowanych i w rolnictwie daleko posuniętych narodów; pługi i inne narzędzia rolnicze, odpowiedniejszéj swemu przeznaczeniu konstrukcyi, coraz większe zyskują uznanie, coraz bardziéj ograniczają używanie starożytnych narzędzi, których podobizny nam przedstawiają płaskorzeźby na starożytnych kolumnach Grecyi i Rzymu; tylko wozy lepszéj konstrukcyi z trudnością się upowszechniają. Z wyjątkiem powiatów graniczących z Prussami, rzadko widzieć się daje wóz, tak zwany półtoraczny, t. j. szeroki, na którymby się trochę więcéj niż pięć korcy zboża zmieścić mogło. Że zaś od dobrego woza wiele w gospodarstwie zależy, że on ułatwia transport, że zmniejsza koszta zwózki i wywózki, że zatém powiększa czysty dochód w gospodarstwie, nie potrzebuje udowodnienia, jak również jest rzeczą jasną, że od dobréj konstrukcyi wozów zależy stan dróg w kraju. Wspomniemy tu tylko o wązkich dzwonach kół naszych wozów, które nawet na szosach głębokie robią koleje i takowe psują; cóż dopiero mówić o ich wpływie na stan dróg zwyczajnych? Ile to wpływa na powiększenie ciężaru, późniéj pokażemy. Sądzimy zatém, że wzmianka o konstrukcyi wozów, dla zwrocenia uwagi obywateli na ten tak ważny przedmiot nie będzie od rzeczy. Mianowicie zaś życzylibyśmy, aby tę kwestyę wzięto pod rozwagę, któréj decyzya wkrótce mogłaby zmienić stan rzeczy w téj mierze, zastępując tém niejako prawo, które w przeciągu kilku lat za granicą zmieniło postać wozów i stan dróg kommunikacyjnych.

Jakkolwiek oprócz wozów, jeszcze mamy inne narzędy transportowe, tylko o pierwszych mówić będziemy, gdyż wóz w każdéj porze użytym być może, najłatwiéj zawsze użyć się daje i prawie wcale nie jest zawisłym od miejscowości; jego zatém konstrukcyi głównie poświęcimy uwagę naszą.

Wóz jest stalugą, spoczywającą na osiach, które umieszczone w otworach kół, ułatwiają poruszanie całego przyrządu, tudzież ciężaru na nim leżącego. Za pośrednictwem kół zyskujemy ruch wirowy, toczący się, będący nierównie dogodniejszym, tudzież mniéj tarcia sprawującym, niżeli ruch posuwający. Koło zatém jest bardzo ważną częścią woza: na nie też nasamprzód zwrócimy uwagę naszą.

Zwykle koło jest właściwie *walcem*, którego wysokość i średnica jest względną. Obraca się ono w około osi. Każdy prosty, równoramienny drąg, obracający się zupełnie około swéj osi, jest średnicą koła, a objętość jego stanowi obwód, czyli dzwona. Każde zatém koło, bez względu na to ile ono ma szprych, składa się z systematu drągów pierwszéj klassy, t. j. w których się punkt podparcia między siłą a ciężarem znajduje. Łatwo więc pojąć można, ile na długości tych drągów czyli szprych zależy. Im one bowiem są dłuższe, tém też koło będzie wyższe, a ponieważ w czasie ruchu zawsze ma opór do przezwyciężenia, łatwiéj też tego dokaże, im będzie wyższém. Nie trudno przekonać się każdemu o téj prawdzie, która zresztą codziennie sama nam się udowadnia. Pytajmy się tylko, dla czego zadnie koła naszych wozów łatwiéj przez kamień się przekalają niżeli przednie? Oczywiście dla tego tylko, że są wyższe, czyli że dłuższe w nich drągi opór łatwiéj przezwyciężają. Zadnie zaś koła dla tego są wyższe niż przednie, że ciężar na nich spoczywający już jest bardziéj oddalony od siły pociągowéj; długość szprych ma równoważyć większe jego od téj siły oddalenie.

Tarcie, jakie każdy wóz sprawuje, czyli opór, jaki zwyciężyć musi, zachodzi: 1) u osi, 2) u dzwon koła. Oś jest stałym czopem, w około którego się łożysko, niejako panewka, zwykle *piastą* zwana, obraca, ztąd ta owe tarcie nie jest, jakby się z dawać mogło, obrotowém, lecz posuwającém się tarciem.

Tarcie to może być zmniejszone: 1) przez dobre smarowidło, 2) przez umieszczenie ciężaru na resorach; 3) przez nadanie kołu wielkiéj średnicy; 4) przez staranną konstrukcyę osi; 5) przez dobre utrzymywanie dróg kommunikacyjnych; im one bowiem będą twardszemi i równiejszemi, tém też położenie ciężaru względem otworu piasty będzie równiejszém, a zatém i tarcie mniejszém.

Tarcie, jakie obwód koła czyli dzwona jego przezwyciężać muszą, jest obrotowém czyli walcującém. Gdyby się wóz poruszał po przestrzeni zupełnie gładkiéj i twardéj, tarcie równałoby się zeru. W rzeczywistości zaś nie istnieje nawet taka płaszczyzna, a każdy grunt przedstawia opór, który koło przezwyciężyć musi.

Względem tego zaś istnieją następujące zasady:

1. Opór, jaki obracający się cylinder przezwyciężać musi, jest w stosunku prostym do ciśnienia, a w odwrotnym do jego średnicy, czyli im większa średnica, tém też mniejszym będzie opór i odwrotnie.

2. Na miękkiéj drodze zmniejsza się potrzeba poruszającéj siły w stosunku powiększającéj się szerokości obwodu koła.

3. Na miękkiéj ziemi i przy zwyczajnych wozach, opór jaki koło przezwyciężyć musi, jest niezawisły wcale od prędkości ruchu; na twardym zaś gruncie jest on w stosunku prostym do prędkości. *(Dalszy ciąg nastąpi).*

Czy należy dawać pierwszeństwo owcy meklemburgskiéj nad dotychczas w Szląsku hodowaną owcą elektoralną?

W Szlązkiéj Gazecie rolniczéj, z dnia 21 kwietnia b. r., p. Menzel z Guttentagu zamieścił kilka ciekawych uwag dotyczących miejscowéj hodowli owiec, a mianowicie też téj kwestyi: któréj z ras, to jest czy mekleburgskiéj czyli też dotychczasowéj elektoralnéj należy dać pierwszeństwo w hodowli owiec na Szlązku?

Uwagi rolnika szlązkiego nie będą bez pewnéj dla naszych ziemian korzyści, zwłaszcza, że chów owiec coraz większe w kraju naszym przyjmując wymiary, popowszechne obudza zajęcie. Od tak dawna jak w Szlązku zajmują się hodowlą owiec, mówi p. Menzel, a szczególniéj też od czasów Thaera, który tę gałąź gospodarstwa szląskiego, stanowiącego obecnie dla téj prowincyi jedno z największych źródeł dochodu, na nową wprowadził drogę, tendencya rolników tamtejszych skierowana była ciągle do wydoskonalenia i uszlachetniania rasy elektoralnéj. Wszyscy dawniejsi i tegocześni właściciele owczarni, wyjąwszy kilku, którzy niedawno wzięli się do chowu owiec, zgadzają się na to, iż nie grubo. lecz tylko cienko-wełniste owce, tak obecnie jak i na przyszłość najwyższy zapewniają dochód. Wprawdzie wielka liczba właścicieli, skutkiem zaniedbania owiec i trzymania się w chowie tychże fałszywych zasad, doprowadziła ich do nader niskiego stopnia pod względem obfitości wełny; jednakże okoliczność ta nie stanowi bynajmniéj powodu, dla któregobyśmy mieli zarzucić hodowaną dotychczas rasę, a chwycili się innéj, daleko mniéj zysku przynoszącéj. To zaś w obecnéj chwili (mówi p. Menzel) byłoby tém mniéj właściwém, ponieważ hodujący owce w Szlązku, nabywszy dostatecznych w tym przedmiocie wiadomości, przestali się uważać za wyłącznych tylko producentów wełny, ale starali się zająć więcéj stanowisko właściwe hodującym owce, kształcąc o ile można celne do rozpłodu zwierzęta. W miarę jak przekonanie to coraz więcéj upowszechniać się zaczęło, chów owiec ciągle się doskonali, a liczba owczarni, w których najwyższa obfitość wełny połączona jest z największą szlachetnością włosa i najwłaściwszą budową całego ciała, wzrasta ciągle. Jeżeli owcy meklemburgskiéj przypisują większą wydajność wełny, aniżeli owcy elektoralnéj, hodowanéj w Szląsku, to pochodzi jedynie tylko z fałszywéj zasady, na jakiéj obliczenia te opierają się, a nad czém obszerniéj zastanowimy się. Właściciele owczarni w Meklemburgu i zwolennicy rasy meklemburgskiéj mieszkający w Szląsku, stawiają na poparcie téj rasy to zdanie, że owce ich dają każda po 4 funty wełny ze sztuki; tymczasem nasze elektoralne, mówi p. Menzel, daleko jéj mniéj wydają. Jednostronnie na te rzeczy się zapatrując i w ten sposób je sądząc, zdanie to wydaje się być zupełnie prawdziwém; zdaje mi się jednak i spodziewam się nawet dowieść tego, iż właściwie hodowana w Szląsku owca rasy elektoralnéj posiada daleko więcéj wełny. Dla dowiedzenia tego zdania potrzeba tylko odstąpić od téj fałszywéj zasady, jakiéj się trzymają przy obliczaniu wagi wełny ze strzyży, to jest na sztuki, licząc wagę wełny ze 100 sztuk od razu; a zastąpić je obliczaniem stosownie do wielkości owcy, to jest do wielkości powierzchni z jakiéj wełna zebraną została: czyli należy ją obliczać procentowo, stosownie do wagi saméjże owcy. Podobnie jak dziś nie obliczamy wielkości zbioru ziarna i ziemniaków stosunkowo do ilości wysianego ziarna, lecz do rozległości obsianego niém gruntu, obliczając wiele czystego ziarna zebraliśmy z morga gruntu; tak samo niewłaściwie jest obliczać ilość wełny na sztuki. Podobnie jak w pierwszym razie gęsty lub rzadszy wysiew, który nieraz o 50% różnić się może; tak znowu w drugim razie przy obliczaniu ilości ostrzyżonéj wełny, wielkość saméjże owcy, to jest powierzchnia z któréj wełnę zebrano, do znacznych błędów i pomyłek w podobnego rodzaju obliczeniach doprowadzić może. Własném doświadczeniem doszedłem do tego przekonania, mówi pan Menzel, że obliczenie ilości wełny w każdéj owcy, odnośnie do jéj wagi żywéj, jest najnieomylniejszém i daje najprawdziwsze wypadki o ilości wełny posiadanéj przez każdą z osobna sztukę. Jeżeli jedna np. owca daje cztery funty wełny, druga tylko trzy; to jednakże pierwsza może mniéj nabitą posiadać wełnę aniżeli druga, jeżeli owca dająca 4 funty ważyć będzie 90 funtów, a owca dająca 3 funty 60 funtów. Pierwsza bowiem daje, biorąc stosunkowo do 100 funtów wagi żywéj tylko $4^4/_9$ % funtów wełny, druga zaś 5 funtów. Postawiona tu dla przykładu waga dwóch owiec, jednéj 90 funtów, drugiéj 60 funtów, oznacza najdokładniéj stosunek wagi owcy meklemburgskiéj do elektoralnéj, i stosownie do tego wymaganie karmy przez pierwszą i drugą. Z wieloliczných doświadczeń, jakie w téj mierze czynione były, okazuje się, że owca meklemburgska do średniego wyżywienia się potrzebuje dziennie, obliczając wartość spożytéj karmy na siano, 4 funty siana, gdy tymczasem hodowana w Szląsku owca rasy elektoralnéj poprzestaje średnio na karmie równéj w wartości pożywnéj 2 funtom siana, i pasza ta zaspakaja nietylko jéj niezbędne do utrzymania życia potrzeby, ale służy do podtrzymania całkowitéj produkcyi wełny (*Productions Futter*). W owczarniach meklemburgskich strzygą z owcy, przy wyżéj wspomnionéj dziennéj karmie wartości 4 funtów siana na sztukę, z każdych 100 owiec = 400 funtów wełny; w owczarniach szląskich, które 4ma funtami siana dwie owce utrzymują, strzygą ze 200 owiec, licząc po 3 funty wełny ze sztuki, razem 600 fun. Przy równéj zatém karmie otrzymują pierwsi tylko 2 centn. wełny i to średnio-cienkiéj, drudzy zaś 6 centnarów wysoko uszlachetnionéj i poprawnéj wełny. Przyjęta tu waga 3ch centn. wełny otrzymywanéj ze 100 sztuk owiec, nie we wszystkich owczarniach szląskich daje się widzieć, ale spotkać ją można wszędzie tam, gdzie chów owiec racyonalnie i ściśle według właściwych zasad się odbywa, a mam to silne przekonanie, mówi p, Menzel, iż niedługo wszystkie owczarnie szląskie cieszyć się będą tym wydatkiem, jeżeli tylko nie zboczą z drogi po jakiéj obecnie postępują. W równie przyjaznych dla elektoralnéj rasy okolicznościach znajduje się wartość wełny meklemburgskiéj do wartości wełny ze szląskich elektów, i wyższość w tym względzie przemawia stanowczo za hodowlą rasy elektoralnéj; prócz tego wiele innych jeszcze okoliczności przemawia za niewprowadzaniem do Szląska owiec meklemburgskich, potrzebujących dziennie 4 funty karmy w wartości siennéj, i w téj tylko części Szląska możnaby je wprowadzić, gdzie grunt pastwiska i ogólny stan kultury najbardziéj do Meklemburga jest zbliżony. Zaopatrzenie się w odpowiednią paszę zimową, tak w Meklemburgu jako też i w Szląsku, zależy wyłącznie od samego gospodarza; inaczéj jednak stawia się ta rzecz z letniém żywieniem na pastwiskach, na których jedynie utrzymanie na Szląsku owiec podczas lata polega.

Kilka razy w lecie zdarza się, że, albo skutkiem długotrwałéj suszy, albo też innych okoliczności, szczególniéj też w czasie gdzie pod zasiewy ozime, rżyska muszą być podorane, pastwisko dla owiec staje się nadzwyczaj ograniczoném, a wtedy owcy meklemburgskiéj bardzo trudno byłoby na nich znaleźć 4 funty siana.

Tymczasem jedna owca elektoralna, jak to już wyżéj wspomnieliśmy, potrzebuje tylko połowę tego dziennie, to jest dwa funty siana, a dwie owce rasy elektoralnéj w każdym razie łatwiéj potrafią znaleźć dla siebie pożywienie wyrównywające 4rem funtom siana, aniżeli jedna owca meklemburgska.

Do tego przybywa jeszcze ta okoliczność, iż mała owca, jak wiadomo daleko staranniéj szuka, niż wielka, mniéj zwinna. Ztąd nastąpić musi nagłe jéj ochudzenie, co naturalnie daleko częściéj się zdarza i w daleko wyższym stopniu niż u owiec elektoralnych, daleko mniéj potrzebujących. Jak niebezpiecznie działa na owce nagłe przejście od dobrego do złego stanu żywienia, powszechnie wiadomo. Choroby ztąd wynikające daleko częściéj będą się objawiać u owiec wielkich, które więcéj paszy wymagają; dla tego zalety te ze względu na stan zdrowia, owcom meklemburgskim głośno przyznawane, w Szląsku byłyby krótko trwałemi.

Jeżeli jeszcze porównamy własności wełny meklemburgskiéj ze szląską, i corocznie wzrastającą konkurencyą o zwykłe średnie gatunki, tém mniéj będzie wątpliwości, jakiéj owcy Szląsk ma dać pierwszeństwo. Handel wełny ordynaryjnéj i średniéj jest już dosyć ograniczonym przez dostawy zamorskie i jeszcze więcéj z téj strony zostanie zmniejszonym. Ale według mego zdania, współzawodnikami niebezpieczniejszemi niż owczarnie innych części świata, są nasi najbliżsi sąsiedzi, to jest rolnicy polscy. Oni w nowszych czasach hodowlę owiec znakomicie rozwinęli, i za niewiele lat mogą do zbytku jarmark wrocławski wełną zaopatrzyć.

(Dokończenie nastąpi).

Polewanie roslin pokojowych i ich przesadzanie.

Nie można dosyć lubownikom kwiatów powtarzać, że dobry byt roślin pokojowych, po największéj części zależy od sposobu użytego do polewania. W ogóle wiadomo, że ziemia nie powinna być ciągle przepełniona wilgocią; dla tego zbyt obfite i ciągle polewanie roślin, które do wodnych nie należą, jest dla nich zgubne, ponieważ korzenie w zgniliznę przechodzą. Jeżeli rośliny mają się zdrowo utrzymywać, grunt nie powinien zawierać więcéj nad pewne maximum wody. To maximum oznaczono bardzo prostym sposobem, robiąc w dnie doniczki otwór, którym nadmiar wody odpływa; otwór ten jest niejako prawdziwym drenem, albo w polu podłożem przepuszczającém. Bez tego otworu, grunt byłby przesycony wodą, roślinyby ginęły. Dla tego podstawianie miseczki, która wodę zatrzymuje, ażeby dolna warstwa była nią nasycona, prawie zawsze jest przyczyną, że rośliny w wazonikach nędznie się utrzymują. Lecz nie dosyć jest dla dobrego bytu rośliny, iżby grunt nie był wodą przesycony; potrzeba jeszcze ażeby wilgoć prędko zeszła i grunt wysechł. To wyschnięcie jest koniecznėm i nie należy rośliny polewać wcześniéj nim nastąpi. Utrzymując ziemię ciągle w wilgoci, nawet bez przesycenia wodą, rośliny marnieją.

W przesadzaniu roślin można użyć trojakiego postępowania, to jest korzenie obsypuje się ziemią bardzo suchą, albo wodą poprzednio nasyconą, albo nakoniec niewiele zwilgoconą. Dwa pierwsze sposoby są bezwarunkowo złe; najwłaściwszym będzie następujący: roślinę która ma być przesadzoną, zostawia się w wazoniku bez polewania, dopóki ziemia nie wyschnie; potém wysypuje się ziemię, i krótkiemi słabemi wstrząśnieniami wytrząsa z pomiędzy korzeni; następnie ziemię wysypaną zwilgaca się małemi ilościami wody i w ręku przeciera tak długo, aż nabędzie ciemnego koloru i staje się drobno ziarnistą, a po ściśnieniu w ręku łatwo się rozpada. Grunt tak przygotowany wsypuje się do nowego naczynia między korzenie, wstrząsa, nakoniec obficie wodą polewa. Tym sposobem można przesadzać rośliny w każdym czasie, w rozmaitych peryodach rozwinięcia, aż do dojrzałego owocu i w każdéj temperaturze. Rośliny nawet szerokolistne nie więdną i prędko się zakorzeniają; dla tego postępowanie to można polecić jako właściwe i do przesadzania drzew zastosować.

(Z Roczn. Gosp. Kr.)

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

Z B O Ż E.

Gdańsk, 20 października. Przy południowym wietrze czas mieliśmy chłodny i dżdżysty.

W Anglii kilka dni pięknéj pogody, dozwoliły znaczną część zboża, acz w najgorszéj kondycyi, uprzątnąć z pola, ale znowu ciężkie rozpoczęły się słoty, które przerwały wszelkie roboty w polu, a że choroba kartofli się szerzy, więc i targi zbożowe mocniéj się trzymały. Szczególniéj poszukiwano ziarna zagranicznego starego; ale świeża zagraniczna pszenica miała lepszy od angielskiéj. Już dziś wątpliwości nie ulega, że zbiór angielski źle wypadł i że kraj ten wielkie mieć będzie potrzeby.

We Francyi bezprzestanne ulewy, oprócz szkód zrządzonych w burakach i kartoflach, tak rozmoczyły ziemię, że przygotowanie pola do zasiewów zimowych stało się niepodobném, a że gatunek świeżo zebranego ziarna przy takiéj wilgoci się pogorsza, ceny przeto mąki i pszenicy z każdym dniem się podnoszą.

W Belgii i Hollandyi handel zbożowy wielkie otrzymał ożywienie.

We wszystkich morza Baltyckiego i Niemieckiego portach, ruch zbożowy ciągle się wzmagał, a notowania nie przestały przybierać.

Na naszéj giełdzie mieliśmy dobrą ochotę do kupna, nietylko na starą pszenicę ale i na świeże dobre ziarno. W obec podnoszących się cen w Anglii i u nas w ciągu tygodnia pszenica od 10 do 15 guld. na łaszcie przybrała, a wszystkie wystawione próby dawały się umieszczać po cenach pełnych.

Sprzedano też parę partyj żyta na wiosenną odstawę po 330 do 335 guld. łaszt, z gwarancyą najniższéj wagi na 121 f. hol. Żyto w Belgii, Hollandyi i Berlinie, dla zupełnego braku zapasów idzie w górę, a nędzny zbiór kartofli wpłynął na stanowcze podniesienie cen spirytusu.

W ciągu tygodnia sprzedano pszenicy staréj łasztów 292, świeżéj z polskiego spławu 40, a pruskiego ziarna 415, żyta 170, jęczmienia 45, grochu 165.

	płacono za łaszt wagi hol.		guld. prus.		wagi polskiéj		korzec warszawski złp.	gr.	złp.	gr.
Pszen. śwież.	122	do 126	505	do 560	229	237	40	22	41	20
«	— 127	— 129	557	— 600	239	243	46	18	48	13
« star.	— 130	— 134	685	— 712	245	252	55	10	57	22
Żyta	— —	— 125	340	— 350	—	235	29	16	30	12
Jęczmienia	— 100	— 108	280	— 330	276	303	24	10	28	20
Grochu	— —	— —	330	— 405	—	—	28	20	35	6

Toruń przebyło pszenicy łasztów 60, żyta 17, jęczmienia 5, siemienia 17. Bali dębowych łasztów 20, belek dębowych 1,458, sosnowych 10,000, potażu centn. 586.

W drzewie znaczne obroty miały miejsce.

Sprzedano okrągl.	4811	42′ dług.	$^{9}/_{10}$	kopa po	195	tal.
	1300		9	«	198	«
	2400		10	«	210	«
	2000	40	10	«	255	«
	1800		$^{11}/_{12}$	«	300	«
Belek sosn.	650	dług.	$25^{12}/_{12}$″	kub. po	$7\frac{1}{2}$	srgr.
	1000	«	$30^{13}/_{13}$	« po	9	«
	2400	«	$24^{12}/_{12}$	« po	8	«
Murłat	700			po	$6\frac{1}{2}$	srgr.
Jodłowych	200			po	$3^{3}/_{4}$	«
Belek dębow.	700		22 □″		$12^{1}/_{2}$ $13^{1}/_{2}$	«
Plansonów	2340		20 □		$7^{1}/_{2}$	«
	564		7 □		$7^{1}/_{2}$	«
Bali korona				kopa	1300	tal.
Klepek	300			«	$38\frac{1}{2}$	tal.

Kursa zamian: Londyn 6, $17^{1}/_{2}$. Amsterdam $141^{1}/_{8}$. Hamburg $149^{3}/_{4}$.

Alexander Makowski i Comp.

W Drukarni Gazety Warszawskiéj — Wolno drukować. — W Warszawie dnia 13 (25) Października 1860 roku. p. o. Starsz. Cenz. A. Funkenstein.